TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:
Z. Wieniawa-Długoszowska, M. K. Dziewanowski, Ks. St. Iciek, J. Lechoń, K. Wierzyński

Vol. 2 Nr. 14 (66) Nowy Jork, 2 kwietnia — New York 21, N. Y., April 2nd, 1944 Cena 15 ct.



WIOSNA W PRZEDWOJENNEJ WARSZAWIE

GŁOS ROZSĄDKU

Pierwszy dokument zorganizowanej Targowicy polskiej nazywał się "apel do rozsądku"; odwoływał się on do rozsądku, o którym w polsko-rosyjskim sporze rzekomo zapomnieli Polacy poniesieni uczuciem; "Wróćcie do rozsądku", mówił ten niesłychany dokument "a wszystko samo się jak najlepiej ułoży".

Wszyscy, którzy chcą nas namówić na ustępstwa wobec Rosji, ustępstwa, będące w praktyce bezwarunkowem poddaniem się, przekreślające niepodległość Polski, grożące śmiercią wielu miljonom Polaków, jeśli już nie biologiczną śmiercią Polsce, wszyscy w Anglji i w Ameryce jawni emisarjusze sowieccy, wszyscy cyniczni kapitalistyczni ich poplecznicy i wreszcie nieliczni Polacy zastrachani i ogłupieni, myślący tylko o tem co się z nimi samymi stanie, niezdolni wybiec myślą nietylko poza własne życie, ale poza dzień dzisiejszy, mówią nam podstępnie, cynicznie, albo bezmyślnie "Wróćcie do rozsądku! Rosja jest potężna, nikt was bronić nie będzie. Zgódźcie się na jej żądania, bo innej drogi i innego ratunku nie macie".

Otóż jak nieraz pisaliśmy nie żadne najsłuszniej urażone uczucie, nie pamięć krzywd doznanych, zbrodni na nas popełnionych, nie marzenie o rzeczach niemożliwych, ale właśnie rozsądek, zdrowy rozsądek, prosty rachunek politycznych prawdopodobieństw i możliwości nakazuje nam opierać się Rosji, rozsądek każe nam po wyczerpaniu wszystkich innych środków obrony wołać głośno o niebezpieczeństwie które nam grozi, i nie nam tylko; rozsądek każe nam w takiem postępowaniu upatrywać jedyną nadzieję, że spór polsko-rosyjski zostanie załatwiony i nie skończy się nową katastrofą Europy.

To że Polska, cała Polska chciała zgody z Rosją, że rozumiała, iż zgoda ta jest dla pokoju Europy niezbędna, że musi ona zapanować pomimo wszelkich różnic ideologicznych, wszelkich uprzedzeń, wspomnień i niechęci, na to mamy dowody o nieodpartej sile, których niestety, nasza propaganda nie umie dostatecznie wyzyskać. Żeby użyć tylko najjaskrawszych, to przecież rzekomo, śmiertelny wróg Rosji minister Beck jeździł do Moskwy, daremnie starając dogadać się ze Stalinem, to szara eminencja sanacji pułkownik Miedziński oprowadzał Radka po Warszawie, to "burżuazyjni" pisarze warszawscy podejmowali w stolicy nieszczęsnego Majakowskiego, którego podobizna widnieje dziś na sowieckich markach pocztowych, ale który palnął sobie w łeb, tak mu było w Sowietach rozkosznie.

Wielu Polaków sądzi, że nieboszczyk gen. Sikorski poszedł zadaleko w polityce pro-rosyjskiej, a już napewno niema takiego, któryby mógł mu zarzucić, że czegoś dla sprawy tej zgody zaniedbał; jeżeli rozsądek nakazywał w pewnym momencie zamilknąć uczuciom, wspomnieniom krwi niewyschłej, cisnącym się na usta słowom straszliwej prawdy, to rząd polski usłuchał tego przedewszystkiem głosu i tylko najgorsza wola mogłaby temu zaprzeczyć.

I oto okazało się, że wszystko to było daremne, że wszystko co rząd polski uczynił dla zgody z Sowietami, wszystkie jego milczenia, wszystkie, jakże ciążące sumieniu zapomnienia brała Moskwa nie za dowody owego rozsądku, ale za znamiona słabości i nierozsądku właśnie; po trzech latach paktowania z Sowietami i tłumienia głosów polskich, które wzywały do innej taktyki, rząd polski został przez Sowiety spotwarzony, potraktowany jak rząd pokonanego państwa, wezwany do poddania się; czyż doprawdy ktokolwiek, kto rzeczywiście rządzi się rozsądkiem, mógłby rząd nasz skłaniać, aby po tem wszystkiem teraz nawet szedł na ustępstwa.

Kto wzywa Polskę do tego poddania się, kto zaleca rządowi naszemu owe haniebne ustępstwa, żąda od niego rzeczy nikczemnej, rzeczy, która byłaby moralnym samobójstwem Polski i zbrodnią wobec wszystkich ideałów, całej historji narodu polskiego; przedewszystkiem jednak kto chce tego, ten wzywa do szaleństwa, ten żąda od nas hańby, która nie może nas uratować od śmierci, ale może jedynie ją przyśpieszyć.

Rozsądek, zdrowy rozsądek, którego pierwszym warunkiem jest myślenie nie na dziś tylko ale myśl o przyszłości, nakazuje nam po tylu dowodach najgorszej woli ze strony Sowietów nie ustępować ani na krok. Tym rozsądkiem rządzili się wszyscy wielcy Polacy w naszej przeszłości, którym państwo polskie winno jest niepodległość, honor i piękno swej historji. Mamy tylko jedną drogę przed sobą — iść za ich głosem.

M. K. DZIEWANOWSKI

CNOTA POLITYKI

"La politique est une vertue et la vertue de la politique est la justice". (z notatek Talleyranda)

Zasiadając do pisania swego "Essay sur la diplomatie" Książe Adam Czartoryski przypuszczał, że zawierać on będzie testament i syntezę myślową jego działalności publicznej.

Rzeczywistość jednak wykazała, że Książe zakończył dopiero pierwszy okres swej działalności jako polityka, że zaledwie przekroczył, jakby powiedział Dante — "mezzo camin del vita".

Urodzony w roku 1770, w 1823 miał książę Adam lat 53. Student Uniwersytetu w Edynburgu, uczestnik kampanji roku 1792, kawaler orderu Virtuti Militari, początkowo zakładnik na dworze Carycy Katarzyny, a następnie adjutant młodego następcy tronu — Aleksandra, Książę nie mógł się uskarżać na młodość zbyt spokojną. Potem przyszło parę lat posłowania na dworze sardyńskim, zamaskowana forma wygnania wymyślona przez Cara Pawła, obawiającego się zbytnich wpływów polskiego adjutanta na syna. Śmierć Pawła przynosi Księciu odwołanie i nominację na Kuratora Okręgu Szkolnego Wileńskiego, a wreszcie, w roku 1806, niemal wymuszone przyjęcie stanowiska Ministra Spraw Zagranicznych Rosji, zakończone dobrowolną rezygnacją w dwa lata potem. Dość dziwne to było zresztą ministrowanie, gdyż Książę podjął się piastowania tej godności pod warunkiem nie brania pensji i nie otrzymywania orderów — jedyny chyba tego rodzaju wypadek w historji. Ustępując ze stanowiska ministra, Czartoryski zatrzymuje jednak kuratelę szkolnictwa polskiego na ziemiach zabranych, na którym to stanowisku dokonał dzieła, według opinji Nowosilcowa, o pięćdziesiąt lat opóźniającego rusyfikację tych ziem. Lata między 1806-1823 — to próby wpływania na sprawę polską za pomocą wykorzystywania wpływu posiadanego na cara Aleksandra w kierunku rozwiązania sprawy polskiej przez związek wszystkich ziem Rzeczypospolitej z Rosją i zapewnienie tym ziemiom swobodnego, konstytucyjnego rozwoju w ramach unji personalnej.

Kongres wiedeński i pierwsze lata Królestwa Polskiego zachwiały nadziejami Księcia na możność pełnego urzeczywistnienia jego planów współpracy polsko-rosyjskiej. Po latach nadziei, zapału i iluzji, po latach wypełnionych intensywną pracą polityczno-dyplomatyczną, przychodzi okres zniechęcenia, rozczarowania. — Książę próbuje wycofać się z bardziej czynnego życia politycznego, zaczyna zbierać bibljotekę, koncentruje uwagę na kuratelę nad szkolnictwem W. Księstwa Litewskiego i Wołynia, dla poratowania zdrowia podróżuje zagranicę: do Włoch, Francji, Szwajcarji i Niemiec. Gdy jest w kraju, dużo przebywa w Wilnie. Styka się z braćmi Śniadeckimi, Zanem i Mickiewiczem. Dużo, bardzo dużo czyta, porządkuje swe notatki. Wreszcie zaczyna pisać.

Owocem tej pracy jest właśnie "Essay sur la diplomatie", główne obok pamiętników dzieło pisarskie Czartoryskiego.

Essay został ukończony w roku 1827, a pierwsze wydanie ukazało się drukiem w czerwcu roku 1830, na półkach zaś księgarskich znalazło się dopiero w sierpniu, a więc już po rewolucji i to w Marsylji, pod pseudonimem Filo-helena.

Punktem wyjścia analizy współczesnej dyplomacji europejskiej są dla autora esseyu doświadczenia Kongresu Wiedeńskiego.

Niepowodzenia Napoleona spowodowane były — zdaniem Czartoryskiego — niezrozumieniem istoty Europy, z którą można współpracować w imię pewnych zasad, ale której nie można narzucić trwale woli jednego mocarstwa, gdyż próby takie zawsze doprowadzą do kryzysu i wojny jednoczącej większość kontynentu przeciwko państwu usiłującemu ugruntować swą hegemonję.

Sprzymierzeni pokonali Napoleona, mając na ustach hasła poszanowania prawa, skłonni byli zapomnieć o tych hasłach z chwilą gdy poczuli się panami sytuacji. Przyrzeczenia dawane w okresie słabości stały się dla nich niewygodne i krępujące.

"Łatwość powiększenia i zaokrąglenia swych terytorjów popchnęła ich do popełnienia na małą skalę tych samych niesprawiedliwości, jakich Napoleon dopuszczał się na wielką..."

Co więcej, z chwilą gdy minęło niebezpieczeństwo, mocarstwa uświadomiły sobie, że mają głęboko sprzeczne interesy. To też, nie pamiętni wspaniałych obietnic i deklaracji, czterej Aljanci, uniknąwszy wojny między sobą, zabrali się do dzielenia Europy na sfery wpływów, bez oglądania się na dążenia i pragnienia poszczególnych narodów.

Opinja Europy, początkowo olśniona sukcesami koalicji, ocknęła się, a poprzez kontynent przebiegać zaczął pomruk niezadowolenia i głosy krytyki.

W takiej atmosferze obradował Kongres Wiedeński.

Chociaż zapominano o dawnych przyrzeczeniach i oświadczeniach, słowa: "Prawo narodów" pojawiały się od czasu do czasu w toku dyskusji Kongresu, gdyż — "taka jest siła wywierana na ludzi przez ideę prawa, iż nawet ci, co go gwałcą, odczuwają nieprzepartą potrzebę powoływania się na nie". "L'hypocrisie est l'hommage que le vice rend à la vertue".

Mocarstwa, nadające ton Kongresowi, nie rozumiały — zdaniem księcia — roli małych narodów, widząc w nich tylko statystów, a nie współtwórców i współuczestników porządku europejskiego, niezbędnych czynników harmonijnej współpracy międzynarodowej. W gruncie rzeczy — stwierdza on — to mniejsze państwa decydują o równowadze, gdy siły wielkich mocarstw są niemal równe.

Krytykując obrady Kongresu Wiedeńskiego, autor "Essay sur la diplomatie" formułuje zadania dyplomacji, tak jak je sobie wyobraża w wyniku swych doświadczeń. Światu potrzebne są dłuższe okresy pokoju, a przedłużenie tych okresów stanie się bardziej prawdopodobne pod warunkiem powrotu do idei sformułowanych przez Henryka IV i Elżbietę "Idei ligi europejskiej", czyli zespołu narodów równouprawnionych, współpracujących z sobą na zasadach dobrowolnej kolaboracji, w oparciu o ideały sprawiedliwości chrześcijańskiej. Celem linji europejskiej winno być zapewnienie bezpieczeństwa poszczególnych jej członków, trwałe zaś bezpieczeństwo osiągalne jest pod warunkiem wprowadzenia do życia międzynarodowego zasad moralności chrześcijańskiej. Medjacje i arbitraż winne być ośrodkami likwidacji sporów powstających pomiędzy członkami "Ligi", żaden zaś spór nie jest nie do rozwiązania jeżeli po obu stronach istnieje dobra wola pokojowej jego likwidacji. Czartoryski jest zwolennikiem kodyfikacji prawa międzynarodowego, które — jego zdaniem — winno być odbiciem prawa moralnego, zostosowanego do życia między narodami. Zgadza się on tutaj z poglądami Herberta Agara, iż "polityka jest etyką stosowaną", a "to co jest moralnie złe nie może być na dłuższą metę, politycznie celowem."

Tak małe jak i wielkie państwa mają te same podstawowe prawa do życia i rozwoju swych właściwości narodowych. Ponieważ jednak mniejsze państwa mogą zapewnić prawdziwą niepodległość jedynie mając dla jej poparcia odpowiednią siłę,

książe Adam występuje z ideą wiązania się mniejszych i słabszych państw w federację i kontrfederację. "Europa — pisze on — ma nawet prawo żądać tego od nich, ponieważ jest to jedyna droga przez którą małe państwa mogą skutecznie przyczynić się do urzeczywistnienia szczęśliwszego i pomyślnego funkcjonowania wspólnoty europejskiej. Konfederacje i federacje państw są o tyle pożądaną formą związków państwowych, że siła ich jest czysto obronną i z natury swej nie może zagrażać większym mocarstwom."

Formuła autora Essayu jest więc zbliżona do tej, jaką wysunął Pierlot,: "Independence without isolation". System federacyjny chroni małe państwa przed zachłannością wielkich bez uszczerbku dla ich interesów narodowych i bez utraty ich narodowej osobowości" — pisze książe. Narody o różnem pochodzeniu i języku mogą się zbliżać, popychane ku temu wspólnemi interesami, a formując związki oparte na uwzględnieniu swych podstawowych interesów, tworzyć siłę, która zapewni im stanowisko godnych partnerów w rozmowach z większemi mocarstwami.

Omawiając rolę wielkich mocarstw, autor Essay'u dochodzi do wniosku, iż Wielka Brytania działa w myśl zasad, które stosunkowo oddalone są od tych, jakie chciałby on widzieć wcielane przez inne państwa. W ciągu wojen napoleońskich Wielka Brytania walczyła, często osamotniona, w obronie praw całej Europy, wykazując konsekwencję, która zyskała jej na kontynencie olbrzymi autoryt. Lecz z chwilą, gdy niebezpieczeństwo minęło, a Anglja przebrnęła zwycięsko przez trudności, zdawało by się nie do pokonania, brytyjscy mężowie stanu nie umieli, na skutek braku zaufania we własne siły, objąć tego przewodnictwa w zespole europejskim, jakiby się Wielkiej Brytanji słusznie należał tak ze względu na jej przeszłe osiągnięcia, jak i możliwości przyszłe.

"Historia będzie musiała kiedyś podkreślić ze zdziwieniem, że po upadku Napoleona Anglja nie zdawała sobie zupełnie sprawy z obowiązków, ale też i z korzyści położenia, w które postawiło ją zwycięstwo. Nietylko nie odegrała ona roli, do której była powołana, ale można powiedzieć, iż nie odegrała wogóle żadnej roli." Uczyniwszy olbrzymi wysiłek wojenny dla przebrnięcia przez trudności i udzielenia pomocy innym członkom Koalicji, w chwili zwycięstwa nie miała ona nic do powiedzenia w sprawie organizacji kontynentu europejskiego. Fakt ten książe Adam tłumaczy zmęczeniem i wyczerpaniem wojną, które spowodowało, iż fala pesymizmu zalała Wyspy Brytyjskie, każąc wierzyć odpowiedzialnym przywódcom, iż kraj stoi wobec katastrofy gospodarczej, co oczywiście nie pozwala mu na prowadzenie zbyt ryzykownej polityki. Tymczasem wbrew przewidywaniom pesymistów i obawom optymistów, najbliższe lata przyniosły Anglii wielką rewolucję gospodarczą i społeczną, która stwarzając nowe podstawy bogactwa, wywołała jednak daleko idący ferment i przetasowania struktury społecznej. W wyniku tych przemian rządząca warstwa arystokratyczno-ziemiańska przetasowała się, na skutek uzupełnienia i przemieszania z tem, co dzisiaj nazywamy sferami gospodarczymi, wytwarzając rozszerzoną warstwę rządzącą. Te przemiany, stwarzające nowe źródła potęgi, przeszkodziły jednak, zdaniem księcia, w podjęciu się przez Wielką Brytanię tej roli, do jakiej była ona predestynowana, gdyż w krytycznym okresie targana była ona konfliktami wewnętrznymi.

Pomimo tego Anglja była na Kongresie tem państwem, które najsilniej podkreślało prawa innych narodów i sprzeciwiała się interwencji późniejszego "świętego przymierza" w wewnętrzne sprawy poszczególnych państw.

Wielki naród brytyjski, pisze autor Essay'u — odznacza się temi wszystkiemi zaletami i wadami, które wypływają z faktu, że mliony jednostek składające się na ten naród, zostały uformowane z tej samej gliny: ministrowie, wielcy panowie, politycy, mówcy, uczeni, literaci, kupcy, sklepikarze, przemysłowcy czy robotnicy — wszyscy oni i każdy z osobna, gdy postawieni w najbardziej rozmaitych sytuacjach działają w ten sam sposób, podobnie myślą i zdradzają podobne odruchy, zawsze mając na myśli interes narodowy, którego nigdy nie tracą z oczu. I to stanowi elementarną siłę Anglji". Z punktu widzenia jednak reszty świata tendencja angielska mieszania się i wydawania wyroków na innych, przy jednoczesnej dążności do umywania rąk, a więc do rzucania sądów bez popierania sprawy słusznej, aż do chwili, gdy niesprawiedliwość zagrozi bezpośrednio interesom brytyjskim, jest i była w przeszłości jedną z gróźb Europy. W normalnych czasach Anglja nie docenia swej siły, a świadomość swych możliwości narzucana jej jest dopiero przez konieczność stawienia czoła niebezpieczeństwom. Stąd też — stwierdza autor Essay'u — okresy pokoju są okresami słabości Anglji, a okresy słabości Anglji są chwilami niebezpieczeństwa całej Europy.

Książe Adam trafnie przewidział również wielką rolę Stanów Zjednoczonych w przyszłym świecie, widząc w nim potencjalnego obrońcę zasad wolności i sprawiedliwości. "Nowy świat — pisze on — głosi zasady, po których możemy sobie wiele obiecywać, a doktrymy, których źródłem jest gabinet waszyngtoński zdają się [illegible] nową erę historii dyplomacji".

Wiele miejsca poświęca autor Essayu Rosji i jej roli w świecie.

Uwagi jego są tem ciekawsze, iż całe życie księcia było funkcją stosunku do Rosji. Poprzez kampanję roku 1792, "internowanie" na dworze Katarzyny, adjutanturę przy Aleksandrze, z czego wynika przyjaźń z młodym następcą tronu, a następnie carem Wszech-Rosji, posłowanie na dworze Sardyńskim, a następnie poprzez piastowanie przez dwa lata teki rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, stosunek księcia wobec Rosji przechodzi w fazę opozycji, aby przerodzić się, nolens volens w otwartą walkę, do której zmuszą go wypadki powstania listopadowego. Tak więc w ciągu 90-ciu przeszło lat życia książe przeszedł przez zmiany rewolucyjne — żołnierza walczącego z Rosją, zakładnika, polityka próbującego współpracy z nią i pojednania, opozycjonisty, a wreszcie członka rządu rewolucyjnego, by stać się w ostatniej fazie swego życia przywódcą ruchu emigracyjnego, nadzieje swe bazującego na zbrojnej interwencji mocarstw europejskich przeciwko Rosji. Głębokie studja i dogodność punktu obserwacyjnego pozwalały księciu na zdobycie szerszej znajomości zagadnienia, niż mógł ją mieć jakikolwiek dyplomata współczesny. Nie będąc Rosjaninem, miał on możność patrzenia na Rosję i Rosjan

W POPRZEDNIM 13(65) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO":

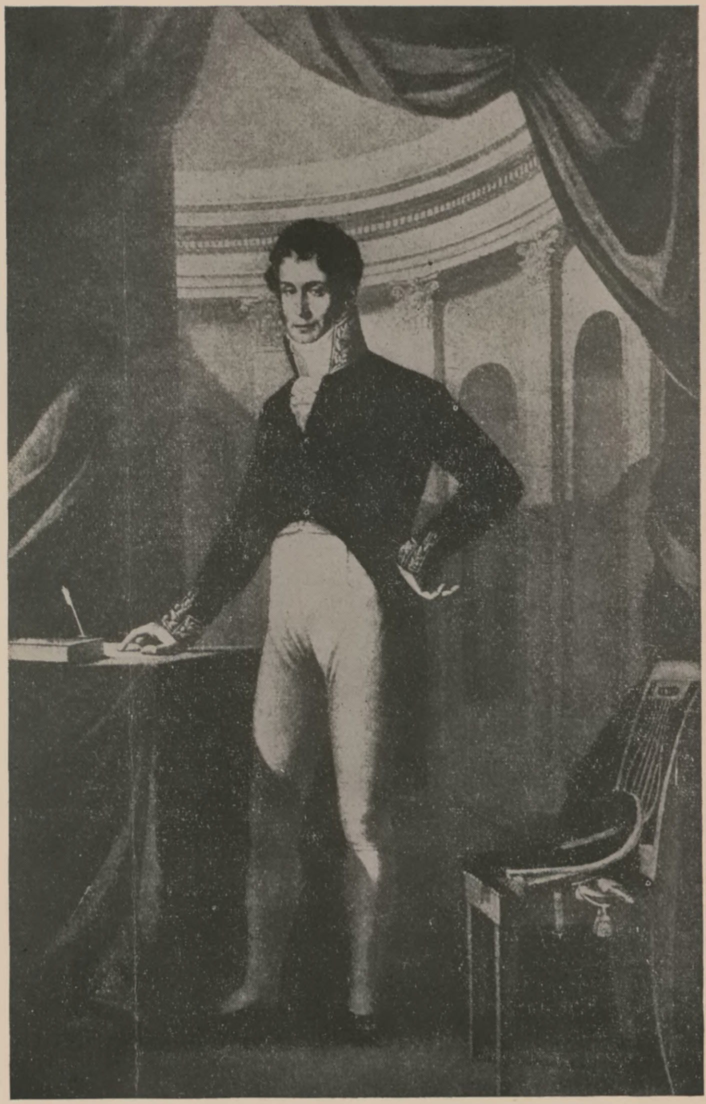
z bliska, niemal od wewnątrz, dostępne mu były wszystkie dokumenty państwowe, niemal wszystkie tajemnice stanu. Stąd też był on w możności formułowania opinii, których autorytet jest z natury rzeczy większy niż jakiegokolwiek z ówczesnych obserwatorów. To jedna strona medalu. Z drugiej strony pamiętać musimy, że był on, jak wielu z tych, co raz zawędrowawszy na bezmierne obszary Rosji, podświadomie ulegają jej fascynującemu wpływowi.

Związek z Rosją ciążył dlatego na księciu przez całe życie. Pod jego naciskiem albo w walce z nią, od urodzenia rozwijało się całe jego życie — od młodości, od pierwszej służby wojskowej aż do ostatnich wysiłków przedśmiertnych.

Gdy pod wpływem zmiany orjentacji polityki rosyjskiej i porzucenia przez Aleksandra realizacji wspólnie układanych z księciem planów dotyczących Polski, Czartoryski po dwóch latach ministrowania, w r. 1806, składa tekę spraw zagranicznych i przedkłada carowi "Memoriał o systemie politycznym, jakiego trzymać się winna Rosja". W Memoriale tym formułuje on ideę związku Polski z Rosją, na podstawie systemu, "w którymby istniała harmonja przyrodzona między prawem słuszności a interesami obu krajów". Harmonję tę dostrzegał on w szanowaniu praw narodowych Polski, zagwarantowanych konstytucją i dostosowaniu polityki zewnętrznej imperjum rosyjskiego do nowych założeń. Memoriał stwierdza, iż probierzem szczerości postawy rosyjskiej wobec Europy jest jej stosunek do Polski. Ta sama idea przewodnia, podjęta jest w Essayu.

"Pojawienie się Rosji w Europie, pożądane i potrzebne pod warunkiem przestrzegania przez nią prawa słuszności i sprawiedliwości, stało się fatalnym źródłem nowych komplikacyj w wyniku dokonanych przez nią aktów agresji...". "Rozszerzywszy swe panowanie na południe i na zachód, będąc z natury rzeczy niedosiągalną ze wschodu i z północy, Rosja stała się źródłem stałej groźby dla Europy..."

Czy zdobycze jej uzyskane na terenie Polski stały się dla Rosji źródłem siły? — pyta autor Essay'u. Przecież Rosja nie potrzebuje ani nowych terytorjów ani nowej ludności, która rośnie w tempie równem zaludnieniu Stanów Zjednoczonych. Opanowanie Polski — pisze Czartoryski — nie jest również konieczne dla zapewnienia Rosji możności decydującego wpływania na losy Europy. Rosja będąc kontynentem sama w sobie, i to kontynentem rozporządzającym nieprzebranemi zasobami w ludziach i w surowcach, winna raczej skłaniać swych władców do zajęcia się uprzystępnieniem i eksploatacją wszystkich tych bogactw naturalnych z pożytkiem ludności. Koncentrując się więc na sprawach i problemach rozbudowy wewnętrznej, a otaczając się przyjaznymi i lojalnymi sojusznikami, Rosja może zwiększyć swój wpływ i autorytet, zabezpieczyć trwale własne interesy, nic nie tracąc ze swej siły. Dobry i lojalny przyjaciel — pisze on — jest na dłuższą metę zawsze więcej wart niż niewolnik. "Un ami vaut mieux qu'un esclave".



Książę Adam Czartoryski

Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa pruskiego nietylko dla Polski lecz dla całej Europy, książe Adam ostrzega w swym Essay'u przed groźbą tkwiącą w możliwości rozrostu Prus i żąda likwidacji Prus Wschodnich przez włączenie ich do Polski, której przyszłość widzi w podjęciu idei Jagiellońskiej i objęcia roli przewodniej wśród narodów Europy wschodniej i środkowej. "Europa — pisze on — potrzebuje w tym rejonie państwa, które przez swój charakter i skład nie mogłoby być niczem innem jak tylko siłą defensywną. W interesie Europy leży aby państwo to okrzepło i stało się trwałym czynnikiem równowagi europejskiej."

Że urzeczywistnienie tego planu jest możliwe, książe powołuje się na współżycie polsko-litewsko-czesko-węgierskie, wysuwając jednocześnie konieczność przyciągnięcia narodów bałkańskich do współpracy z tą federacją.

Chociaż Adolf Nowaczyński, z właściwą sobie przesadą, zwykł był twierdzić, że historja uczy przedewszystkiem jednego, a mianowicie, iż nikogo nic jeszcze nie nauczyła, inteligencję jednostek i społeczeństw skłonni jesteśmy oceniać według ich zdolności korzystania z doświadczeń.

Nie żyjemy przecież na próżno.

JAN LECHOŃ

PREMJERA JAK W WARSZAWIE



"Pierwsza lepsza" Fredry: pp. Krzemieński, Smosarska, Wilczówna i Modzelewski

Kto mieszkał w Warszawie i pamięta atmosferę premjer w warszawskich teatrach, ten nie mógł nie odczuć na przedstawieniu Polskiego Teatru Artystów w zeszły pątek przypływu wspomnień z tamtych czasów i tamtych sal, jakiegoś niezwykle silnego pokrewieństwa nastroju między owemi dawnemi warszawskiemi a tą premjerą, nie mógł też nie odczuć, że jakby się coś przełamało w ciągle chwiejnej i jakby tymczasowej egzystencji naszego teatru i że oto nareszcie jest to teatr stały, niezbędny, który musi się utrzymać i utrzyma. Spowiadając się z własnych przeżyć, muszę wyznać, że od pierwszej chwili, kiedy znalazłem się w małej, ale pełnej skupienia salce na 103-ej ulicy, poddałem się błogiemu złudzeniu, że jestem w Teatrze Małym, do którego salka w Hotelu Master jest w proporcji, a zwłaszcza w atmosferze podobna; nasi aktorzy wiedzą, jak dobrą wróżbą jest to podobieństwo, gdyż Teatr Mały przez zrządzenie przypadków (a przypadki są bóstwem teatru) miał zawsze powodzenie i żadna w nim impreza nie zbankrutowała, jak znów każda bankrutowała w teatrze "Komedja" naprzeciwko. Co sprawia, że w jednej sali wszyscy czują się dobrze, a w innej, znacznie bardziej wygodnej, eleganckiej nie chce się słuchać sztuki, jeśli to teatr, spać — jeśli to sypialnia, jeść — jeśli to jadalnia, nad tem wciąż łamią sobie głowy dyrektorzy teatrów, architekci, właściciele restauracji; dociec tego sekretu znaczyłoby rozwiązać kwadraturę koła ich zawodów. Tak czy owak w wielkiej szkolnej landarze na Lexington'ie, gdzie dotychczas nasi aktorzy grali nieraz bardzo dobrze, zawsze z najlepszą wolą, miało się uczucie spełniania jakiegoś obywatelskiego obowiązku, tutaj na 103-ej odrazu zagrały w nas różne dobre i złe, ale prawdziwe, żywe instynkty.

"Patrzcie Iksińscy wpakowali się do trzeciego rzędu".

"Ten Prztyprztycki nie może już z nikim innym mówić, tylko z samym Strakaczem".

"Ciekaw jestem dlaczego niema Węgrzynków?"

"Myślę, że Kisterom chyba nie dali zadarmo biletów, potem co zarobili".

"Ale ta Świdrzykowska się posunęła; zobaczycie, że jak zgaszą światła, zacznie świecić fosforycznym blaskiem".

Te i tym podobne uwagi słyszało się raz po raz w piątek co znaczy, że nowa sala przyniosła naszemu teatrowi szczęście i teraz już chyba napewno się on utrzyma, czego mu wszyscy najszczerzej życzymy.

Samo to oczywiście się nie zrobi i korzystając ze zdobytych doświadczeń nasi aktorzy pójść powinni już bez żadnych wahań po linji paru prawd które dotychczas dość niepewnie obserwowali, prawd, mogących zapewnić byt ich imprezie a im samym naszą wdzięczność i dobrą kartę w dziejach polskiej sztuki, tyle razy męczeńskiej w kraju i tyle razy tułaczej.

Przedewszystkiem więc należy, robiąc to co dotychczas, zrezygnować raz na zawsze z głowienia się co pójdzie, co się będzie podobać publiczności, bo jest rzeczą jasną, że aby się podobać szerokiej publiczności, przy dzisiejszym stanie jej potrzeb artystycznych trzebaby grać sztuki, których słowa nie przeszłyby przez piękne usta Jadzi Smosarskiej czy Marysi Modzelewskiej; łącząc więc przyjemne z pożytecznym, treba grać sztuki proste, ale artystyczne z tą niepłonną nadzieją, że część publiczności odrazu je zrozumie, reszta zaś będzie się do nich przyzwyczajać i podnosic powoli. Celem Polskiego Teatru Artystów musi być przedewszystkiem chronienie i podtrzymanie tradycji a jeśli to możliwe i rozwój naszego teatru, tego a nie czego innego oczekujemy od naszych aktorów i jesteśmy pewni, że jak to często bywa i tutaj to co pozornie wydaje się najmnej praktyczne okaże się na dłuższy dystans rozsądne i materjalnie się opłaci.

Dla wykonania tego celu trzeba oczywiście skupić wszystkie siły artystyczne, któremi nasza emigracja w Ameryce rozporządza, a w razie potrzeby ściągnąć zdaleka te, które jeśli nawet tam pracują, nie pracują przecież dla polskiej sztuki.

Z ostatnią świetną premjerą pięć osób dało sobie radę, ale przy co miesięcznej zmianie repertuaru wciąż ta sama obsada stała by się wreszcie artystyczną herezją. Trzeba koniecznie aby grali Sielański, Bonecki, Rozmarynowski, Ziembiński, jeśli ma powodzenie w Rio niech przyjedzie choć na trzy miesiące, kiedy akurat są tam upały. Eichlerówna niech się wreszcie przestanie lenić.

Te wszystkie pretensje, projekty i wymagania cisnęły się nam do głowy na piątkowej premjerze, dlatego właśnie, że była ona doskonała, że była może pierwszym w Teatrze Artystów przedstawieniem na warszawską miarę, do którego też możemy największą miarę krytyczną przykładać; to nam zrobiło apetyt na inne tej klasy przedstawienia i z tych stronic zawsze już i tylko takich przedstawień będziemy się domagać.

Dobra wróżka, której żeńskiego czy męskiego imienia nie znamy, podszepnęła naszym aktorom wybór dwu sztuk nierównego artystycznie poziomu, ale obu zarówno teatralnie żywych i pozwalających na prawdziwy popis aktorom. Był to też ich popis jak też popis dekoratorki. niezrównanej w pomysłach i niezmęczonej Ireny Lorentowicz i smacznej reży-

serji pp. Krzemieńskiego i Modzelewskiego, których pierwszy raz oklaskiwaliśmy z tego tytułu.

"Pierwsza lepsza" Fredry jest to drobiazg wielkiego pisarza, ale prawdziwy klejnot jego cudownego wiersza, jego kultury zarazem polskiej i francuskiej; błahy i nieprawdopodobny temat jest tu tylko pretekstem dla popisu poetyckiego, dla arji i duetów owego wiersza tak precyzyjnego i uskrzydlonego zarazem, dla finezji psychologicznych podanych lekko i bez maniery; brzmi to niemal jak Musset albo Marivaux, ale Musset czy Marivaux którzy byli w Polsce i teraz raz poraz zaklną "psia krew" i powiedzą jakiś żart szlagoński.

Jeżeli może być mowa o jakimś polskim stylu komedjowym, to niewątpliwie jest to ten styl, w którym wielcy polscy aktorzy grali Fredrę, styl polegający na lekkości, jasności francuskiej i jakimś przytem sarmackim szerokim geście: kto widział Rapackiego jako Rejenta, Solskiego jako Łatkę, Jerzego Leszczyńskiego jako Papkina, ten wie, na czem ten trudny do określenia styl polegał. Kto chce polską kulturę teatralną pielęgnować musi koniecznie grać Fredrę; wdzięczni też jesteśmy naszym aktorom, że nam dali wreszcie rozkosz słuchania jego wiersza. Mówili go jedni świetnie, inni bardzo dobrze; w każdym razie nawet w Warszawie nie zawsze brzmiał on tak jasno lekko z takiem zachowaniem zarazem rytmu i rzeczowego sensu; p. Modzelewski mówił niczem Jerzy Leszczyński — to chyba wystarczy.



Wilczówna, Krzemieński i Nakoneczna w "Józi" Bałuckiego

Smosarska po dłuższej chorobie, swoich czy cudzych kaprysach, jednym słowem całej odyssei, która jej nie pozwalała dotąd w tym teatrze wystąpić, zagrała trudną charakterystyczną rolę wierszem i odniosła prawdziwy tryumf tak była zabawna, wesoła, lekka, żywa, mówiła tak pięknie. Przyzwyczajona w Polsce do grania różnych kinowych Iwonek i popsuta sukcesami w tych rolach długo nasza droga Jadzia Smosarska była śpiącą królewną naszej sceny i jak powiedział o jednej z jej koleżanek Boy "jedną z głównych akcjonarjuszek tej wielkiej cukrowni, której prezesem jest Marysia Malicka". Nigdy w Polsce nie widziałem jej poruszającej się tak żwawo, tak rozbawionej, tak dosadnej, nigdybym nie przypuścił, że może zagrać tak świetnie rolę charakterystyczną, jak to uczyniła w "Pierwszej lepszej". Ucharakteryzować się na komicznego babusa, być śmieszną, nie tracąc ani na chwilę wdzięku, to się tylko największym artystkom jak Honorata Leszczyńska i Ćwiklińska udawało.

Pani Nakoneczna w sukni wiejskiej i p. Wilczówna w pięknej biedermajerowskiej krynolinie była każda inaczej znakomite, jedna figlarnie, druga romantycznie, obie mówiły wiersz bez zarzutu. P. Krzemieński utrafił doskonale w ton fredrowskiego rezonera wyrosłego z moljerowskiej tradycji.

W "Józi", a raczej w przerobionej nieco farsie Bałuckiego "O Józię" cieszylimy się przedewszystkiem zaletami samej sztuki, której nie znaliśmy i która jest bardzo dobrze zbudowana (nie wiemy ile w tem zasług reżysera-przerabiacza), naprawdę zabawna, o karykaturalnym ale rzetelnym rysunku postaci, o języku bezpretensjonalnym, ale nie nadto pospolitym, słowem jest utworem poczętym w szczerej wesołości ducha i taką szczerą wesołość budzącym.

Reżyser i aktorzy wyczuli doskonale ile jest w tej bezpretensjonalnej sztuce komizmu charakterów i sytuacji i bardzo słusznie nie użyli tak modnego ostatnio w Warszawie, groteskowego tonu, trzymając się dobrej komedjowej linji z najlepszym skutkiem.

Pani Nakoneczna siąkała noskiem, ruszała kuperkiem krynoliny z nieporównanym komizmem, świadcząc o niezwykłem wzbogaceniu swych artystycznych środków. Pan Modzelewski grał nieprzesadnie a niezwykle komicznie poczciwego zakochanego bęcwała, jakich pełno na świecie i od czego dziura w niebie się nie robi. Niektóre jego gierki w bardzo dobrym rodzaju budziły na widowni śmiech żywiołowy, jak też cała szeroka w doskonałym stylu koncepcja roli pana Krzemieńskiego, jego pocieszne wybuchy złości i ataki strachu. Panna Wilczówna po bohatersku wywiązała się z zupełnie nieodpowiedniej roli, do której jej poetyczny talent się nie nadaje: weźcie do tej roli panią Cwojdzińską, a wtedy wyjdzie cały kontrast romantycznej Kamilli i komicznej Malwińci, które w tej obsadzie, wyglądały niemal jak Aniela i Klara. Irena Lorentowicz, która jest dobrym duchem naszego teatru dała w "Pierwszej lepszej" bardzo ładną, ale przecież jakby replikę dekoracji do stylowego aktu rewji "Echa polskiej ziemi"; może to wiosna robi, ale chciało się nam trochę zieleni, jakiś choćby zarys drzewa; może to jest tylko mój kaprys, którego proszę nie brać za przyczepkę. Zato kostjumy były wszystkie prześliczne, a dekoracje i całe urządzenie pokoju w "Józi" było to prawdziwe arcydzieło pełnej sentymentu karykatury; takie dekoracje możemy z dumą pokazywać krytykom w Nowym Jorku, jako bilet wizytowy najlepszych teatralnych tradycji.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Translated by ZUZANNA WIENIAWA DŁUGOSZOWSKA

The Ballad Of Mr. Churchill

1.

There is a street in Warsaw they have called Churchill Street.
The name, carved by despair, in hearts forever will burn,
The whole town goes there at dawning, when lights and shadows meet,
Soldiers — to wait for battle, mothers — for their dead sons' return.

There is a street of Honor, in that defeated town
Keeping guard at the entrance, a ghost or a hero stands,
Watching for planes from England, after the sun goes down,
Watching for sailing warships, for men with arms in their hands.

2.

They flew higher, always higher,
Above mist, and clouds and rain,
They saw glory, they saw fire,
They never came back again.

Their ashes fell on your island,
What are ashes in a fight?
Every morning white and silent
Showed them Poland in the light.

In your graveyards you can see them,
In straight rows they calmly lie,
This is war and this is freedom,
You can fight, and you can die.

Here they will stay forever,
Blood-soaked, earth bound, lying deep,
Finished danger and endeavor,
They have flown, and now they sleep.

They've been sleeping for a year,
And every grave understands,
And every grave wants to hear,
If someone still calls them friends.

They've been sleeping since September,
Listening to wind and dew,
Is there someone who remembers,
Is there someone who is true.

Those who lie listening there,
Those who first began the fight,
Will still fight when you despair.
It's their custom, it's their right.

3.

Infantry is in God's keeping,
In damp ditches fighting, sleeping
Through the Autumn long and cold.
Over Europe tanks are crawling,
Leave your home when freedom's calling,
As your fathers did of old.

He had heard right from the start:
Help is coming, don't lose heart,
You have allies in this war.
He fought, dying and surrounded
Even when retreat was sounded
In France and in Singapore.

Under skies that knew no pity,
At the gates of some strange city,
He fell, giving all he had.
So that war might have a meaning,
So that sin might find redeeming
For the living and the dead.

He goes under stars and sun,
When there's fighting to be done,
And dies well, if die he must.
They are old friends death and he,
From my country to your sea
They have shared blood and dust.

Death is a fair price to pay,
For new hope, for harvest day,
For the end of endless night.
He knows, and has always known
That to see the Polish dawn
He must die and he must fight.

Even fields that we call ours,
White fields, rich in fruit and flowers,
Cry for vengeance bearing wheat.
Every Pole who lives and hears
Will give blood and sweat and tears,
But will not accept defeat.

Against all the earthly powers,
For your freedom and for ours,
He will carry on the fight.
If you need him, he'll remember
We've been allies since September.
It's his custom, it's his right.

4.

When a convoy wound its northern way
With help for Russia in Russia's dark day,
Alarm was sounded, and flares sent flying.
Ships changed their courses to engage the foe.
In that convoy, as perhaps you know,
There were Poles fighting and dying.

Did our sailor carrying out orders,
Recount his grudges, and define new borders
Did he discourse about pacts and conditions?
Or did he fire when orders were given,
Forgiving more than could be forgiven,
And waisting no ammunition.

Guns kept on cackling in the foreign night,
Men lost their limbs, and men lost their sight,
Moans of the crippled were all you could hear.
A wounded sailor lying with the rest,
With a last effort turned towards the west,
And whispered: Poland is near.

There were two doctors, and I wonder why
Have doctors for men who wanted to die,
Knowing death was their only inalienable right.
The sounds of battle tore the air again.
Make way, dead friends, make way, gentlemen,
For those who live and who fight.

The dead were buried under Russian stones,
Northern earth piled above the white bones
Of men who came to help their fighting brothers,
Performing deeds which no one else would dare.
Outcasts and paupers, still ready to share
Their shreds of freedom with others.

Those who were living washed the decks of blood,
Leaned at the reeling, and wondering stood.
When would they sail the ocean again?
And would their destiny be always the same,
To fight lost battles in their honor's name.
And were they fighting in vain?

And when they sailed on their unknown way,
They heard below deck a mouth organ play
About fields and orchards lying in the sun,
About wheats and wind rustling a sweet song.
When would they return? The way is so long,
So much remains to be done.

5.

There is a street in Warsaw they have called Churchill Street.
A mother stands there now, helpless, her dead son at her feet.
Sharp frost sets on his body, sharp wind obscures her sight,
How can I warm you, help you, is there no end to the night?
There is no place for your body, death has been raging five years,
The grave of every sailor killed in the north — is here.
How can I hide you, save you, keep you until the end?
Over every soldier and sailor a helpless mother stands.
Over those who left in the night, and before sunlight fell down,
A ballad lingers, and whispers and wonders around the town.

6.

Sir, there's one thing you cannot do
Though the world knows you to be brave,
Strong and determined. Even you
Cannot destroy the faith we have.

You have been called upon to steer
To safety the ship of state,
Not to give up what you hold dear,
Not to resign and liquidate.

Did our soldiers, our nation,
Choose to fight, dying where they stand,
To lose through foreign negotiation
Half our people, half the land.

Perhaps someone, somewhere, some day,
Might cheat you, giving black for white,
Through blood and tears make their way
In triumph. Yes, we know they might.

But if it happens, do not try
To call eternal evil: good,
Do not explain and justify
Talk about peace and brotherhood.

Three times in a hundred years
Poles took up arms in hopeless fight,
Trusting a better day was near.
Such was their custom, and their right.

We have fought against alien might
Alone, not very long ago,
And shall we now give up the fight,
Shall we change our customs now?

We ask no price before we die,
We want no barter and no pay,
Our land is where the white fields lie,
And ripen in the heat of day.

We did not follow your fighting way,
Die in Tobruk and die in France,
To have our own walls rock and sway
To make room for a foreign dance.

So do not tell your countrymen
Long peace will come after this war,
For if a wrong is done again
Bloodshed and strife must start once more.

What lies ahead is not yet clear,
We cannot tell what fate will bring.
Let us return to town, and hear
A ballad the unconquered sing.

7.

There is a street in Warsaw they have called Churchill Street.
Freedom stands at the entrance, fighting despair and defeat.

8.

There is a street in Warsaw they have called Street of Pride.
It goes through ruins of glory, it hears the calls of the dead
The ghetto cries out from darkness: this name cannot be denied
To proud bones that like watch-dogs at freedom's feet are laid.

9.

On the street of honor simple men lead their simple lives.

They're soldiers

They wait for battle

And sharpen, sharpen their knives.

REV. STANISŁAW ICIEK

"FAREWELL TO POLAND"

(FROM "THEIR GRANDSON")

...The ancient Greeks loved their land, their lofty mountains, their temples, and their beautiful cities so ardently that they could not comprehend how anyone could leave his country, his home, and the graves of his ancestors. For that reason, whenever a stranger came to live among them, they welcomed him with profound bows and great solemnity because they felt that only a tragedy could have compelled him to leave his native country.

Thomas Iciek loved his native land just as much as the ancient Greeks loved theirs and more so perhaps, but he felt, under the circumstances, rather than yield to the Prussian domination, there was nothing else for him to do but to go to America. He and Gertrude decided to leave early the following spring. During the ensuing winter months they sold their house and land and made the necessary preparations for departure.

On Easter Sunday, 1872, for the last time they went to the church in Sadki, the neighboring village. All received Holy Communion. After Mass, they bid a tearful farewell to their relatives and many friends, including Father Wroński, the old village pastor. Then Gertrude visited the nearby cemetery to pray at her mother's grave. She carefully tied a handful of soil from the grave in a handkerchief. This she intended to take with her to America so that someday Polish soil could be placed upon their graves in the new land. In the meantime Thomas made arrangements for teams to carry his family and their belongings to the railroad station.

Late in the afternoon he and Gertrude called on the Bininskis to bid them farewell and to thank them for the interest which not only they, but their ancestors for centures past had taken in the Iciek family.

On April 3, 1782, several teams rode in to Bnin. Not only the Icieks but a few other families were leaving that day for America. It took some time to load their pillows, feather beds, clothing, linens, kitchenware. Thoma's wood-working tools, and other belongings. When everything had been put on the wagon, Thomas and Gertrude, their daughter Mary and Frank Wachowski her husband, Salka, Jaś, and Nick, their other three children, and Frank Tabeski, Gertrude's brother, boarded it, and their journey to America was begun.

DEDICATION

This book is dedicated to the millions of American citizens in whose veins flows the blood of a great liberty-loving Nation. May they always be as loyal to the land of their birth as their forefathers were to the land of their adoption. May their hearts never fail them or their hands grow weak in the defense of its liberty and ideals.

The teams trotted at a moderate pace out of the village. There was a complete silence in the wagon. Each one was deep in his own thoughts. Even the children were quiet. At the turn of the road as they came to the cross that stood on a little knoll, Thomas ordered his team to stop. Here they clambered out of the wagon and knelt down to pray asking God's blessing for the journey and their life in the new and distant land. Then Gertrude and her husband cast a long fond gaze upon the dandscape of their native village.

There were the white walls of the Bniński palace nestling among stately trees. For the last time they looked upon the village streets, the wide meadows along the Noteć and the Rokitka rivers. Far in the distance they still could see the church at Sadki which they had attended and where Thomas as a boy had served Mass and had sung in the choir.

Thomas took Jaś (John), his older son, by the hand and said:

"Jasiu, this will be your last lesson in Polish geography on our native land. Probably you will never see Poland again."

Then pointing to the northeast, he said:

"In that directon is Gdańsk (Danzig), the old Polsh seaport, where the Wisła (Vistula) flows into the Baltic sea. Almost straight east from here is Warszawa (Warsaw), the Polish capital. A little farther south is Częstochowa, the famous cloister with its miraculous picture of the Madonna. Those two cites and a large part of our country are now under Russian regime."

Moving his hand slowly, he pointed farther north, saying:

"In that direction is Kraków (Cracow), the ancient capital of Poland, with its beautiful cathedral, seven-hundred-year-old Panna Maria Church, and Wawel Castle, where many of Poland's kings and heroes are buried. In the same direction are also our beautiful Carpathian mountains. Next to them is Śląsk (Silesia) the richest land of Poland, with its treasures of coal, zinc, and iron. Directly southwest of us is Poznań (Posen) and Gniezno, the two cities that are the very heart and soul of Poland. They are the cradle of our motherland which we must now leave but shall never forget".

They looked for the last time in the direction of the distant land, its cities, and mountains and upon the spot that was so dear to their hearts. Then Thomas, with tears in his eyes, lifted his hand in solemn oath and said in a choking voice:

"Poland, our beloved country, we bid you farewell. You have been a good mother to us. We are now forced to leave you, not because you could not feed us but because those who have dismembered you are persecuting us, your children. No land on earth has such grain, such wheat, and such rye as you have. You fed not only your own children but your neighbors as well. Now your one-time neighbors are repaying you with black ingratitude. I shall never see you again. Perhaps my children or my grandchildren will return here to see the day when you will again be free and united and great among the nations of the world. I solemnly promise you that we will never forget our language or forsake our Catholic faith. We are now going to a new land, to a new country, to a new mother who is welcoming us and will give us liberty and opportunity. We shall be grateful to her for what she has to offer us. We shall serve her faithfully and be loyal to her. We want to earn our daily bread honestly as we have done so far and to defend that country, if need be, with our very lives. So help us, God!..."

Gertrude, standing at her husband's side, lifted Nick, her youngest son, in her arms, pressed him to her bosom and kissing him tenderly said:

"My child, you shall never, never wear the spiked helmet and you shall never serve the accursed Prussians!"

With tears streaming down their cheeks, the emigrant climbed back on the wagon and continued on their way...

TYGODNIK DLA KOBIET

(pod redakcją pani Wandy)

PIELĘGNACJA URODY PODCZAS WOJNY

Zapędził mnie, któregoś marcowego popołudnia, los kapryśny aż do Ridgewood, N. J. Miłe to, przytulne i kulturalne miasteczko. Odwiedziłam tam znajomą, która nalegała, abym została, gdyż "nasze kółko kobiet Zawodowych urządza dzisiaj przyjęcie i odczyt, oczekujemy prelegentki z Nowego Yorku, która w dodatku jest Polką".

Godzina wieczorna zastała waszą korespondentkę wśród "zasłuchanych" słuchaczek z Ridgewood.

Mówczynią była Pani Irena Schiller, przedstawicielka znanych Salonów Kosmetycznych Heleny Rubinstein w Nowym Yorku. Wskazówki jej trafiały do przekonania każdej z obecnych. "Kobiety nie powinny zaniedbywać swego wyglądu ze względu na wojnę" podkreśliła Pani Schiller. "Musimy o ten wygląd dbać teraz bardziej niż kiedykolwiek przedtem, gdyż ma on wielki wpływ na podniesienie ducha nietylko samej kobiety ale i jej otoczenia."

"Pielęgnacja cery i wogóle całego wyglądu musi stać się codziennym nawykiem i tylko wtedy kobieta zapewni sobie ową naturalną świeżość, której świadomość dodaje jej pewności siebie i przyczynia się do powodzenia".

Prelegentka ostrzegała kobiety przed korzystaniem z różnych tak zwanych "sales". Każda suknia powinna być dobrze obmyślana. Nie należy kupować niczego przypadkowo.

"Wiele kobiet zapomina o tem, jak ważnem jest wyglądać czarująco przy pracy, dla męża, dla najbliższych... zamiast tego koncentrują cały swój wysiłek na tak zwane tualety "do wyjścia", zapominając o tem, że największą część naszego życia spędzamy właśnie wśród najbliższych i w domu".

"Jeśli wypada nam wybierać między kupieniem nowego kapelusza a nowej sukni, wybór nasz powinien paść raczej na kapelusz, gdyż drobne uzupełnienia garderoby przyczyniają się więcej do całego wyglądu niż nowa suknia czy kostjum. Suknię nawet nieco podnoszoną można zawsze odnowić i odświeżyć kwiatkiem, kołnierzykiem lub niekosztowną a elegancką biżuterją".

RĘKAWICZKI WŁASNEJ ROBOTY

Czy masz Droga Przyjaciółko rękawiczki, które dodają elegancji i świeżości letnim strojom?

A tak łatwo wykonać je samej tanim kosztem!

Kłębek bawełny za 10 centów, kilka godzin spędzonych na miłej pracy — i jesteś moja Przyjaciółko, posiadaczką eleganckiej pary rękawiczek.

Celem otrzymania wzoru z dokładnemi wskazówkami, ścieg za ściegiem, należy załączyć 11 centów na koszta przesyłki i napisać na adres: Pani Wanda, Tygodnik Dla Kobiet, 806 Lexington Ave., New York City.

NASZA SKRZYNKA POCZTOWA

A teraz na serdeczną pogadankę drogą pocztową...

Pani Z. Jasińska, Bridgeport, Conn. Za słowa uznania proszę przyjąć serdeczny uścisk dłoni. Zgadzam się z Panią, że owłosienie szpeci wygląd kobiecy, ale nie radzę stosować żadnych środków t. zw. "domowych". Jedyny trwały i naprawdę pomocny środek to — elektroliza, i to wykonana przez lekarza-specjalistę w tej dziedzinie.

Pani Marja K. Brooklyn, N. Y. — Owszem jest na rynku taki szampon, który ożywi spłowiałe i szorstkie włosy, dodając im blasku i życia.— Szampon ten stosuje się indywidualnie do koloru włosów danej osoby, nadając włosom nowego połysku, jedwabistości i zapachu. Po otrzymaniu zaadresowanej koperty chętnie prześlę adres firmy.

Czytelniczki, które nadesłały listy zapytując, gdzie można dostać kryształki cytrynowe, o których wspomniałam w poprzednim numerze znajdą tu zbiorową odpowiedź i następujące informacje: Nadzwyczajny ten nowoczesny produkt może być nabyty wprost od firmy drogą pocztową. Poprostu należy załączyć 2 dolary w gotówce, czeku lub nawet znaczkach pocztowych i wysłać na adres Eastern States Distributors 1775 Broadway, New York, 19, N. Y., zaznaczając, że informacje zostały do Was przesłane przez Tygodnik Polski.

OPINJE I ZDARZENIA

BALLADA O CHURCHILLU

"Ballada o Churchillu" Wierzyńskiego znalazła natychmiast oddźwięk wśród wszystkich Polaków, świadczący, że poeta wypowiedział naprawdę, to co wszyscy czujemy i sami chcielibyśmy powiedzieć. Telefony i listy do redakcji, nie mówiąc o tych wszystkich dowodach uznania, które autor bezpośrednio otrzymał i otrzymuje — świadczą wymownie jak bardzo ten najwyższej klasy artystycznej poemat stał się jednocześnie zdarzeniem narodowem, jak bardzo poruszył wszystkich Polaków. Redakcja "Tygodnika" pragnąc, aby ten prawdziwy poetycki manifest polski trafił też do Amerykanów i do Anglików i wśród nich spełnił zadanie rzeczywistego poetyckiego czynu — daje dziś "Balladę o Churchillu" w pięknym przekładzie Zuzanny Wieniawa-Długoszowskiej. Panna Zuzanna Wieniawa-Długoszowska, córka niezapomnianej pamięci Wieniawy, dotychczas znana była ze swoich występów deklamacyjnych i aktorskch, do których przygotowały ją studja w londyńskiej szkole dramatycznej. Piękny, naprawdę poetycki przekład, który dziś drukujemy — jest dowodem jej niezwykłego talentu z innej dziedziny sztuki i pozwala nam powitać w pannie Wieniawiance jednego z nielicznych poetów — tłumaczy na angielski, których tak bardzo nam potrzeba. Przekonani, że ten talent będzie należycie wyzyskany przez tych, którym powierzona jest polska propaganda — wyrażamy radość, że pełna talentu córka naszego niezapomnianego przyjaciela Wieniawy debjutuje właśnie na łamach "Tygodnika".



Nasze "Pestki" na waszyngtońskim Kapitolu w towarzystwie polskich członków Kongresu i oficerów Armji Polskiej

PROTEST SOCJALISTÓW

Pan wice-premjer Kwapiński, i członek Rady Narodowej Ciołkosz, obaj nieustępliwi obrońcy praw polskich do ziem wschodnich, udali się w tych dniach, jak doniosły pisma, do majora Attlee, przywódcy angielskiej Partji Pracy, aby założyć protest przeciwko roszczeniom rosyjskim, nadesłany na ich ręce przez Centralny Komitet Polskiej Partji Socjalistycznej z Kraju. Ta wiadomość jest jeszcze jednym dowodem, że to nie, jak mówią bolszewicy, faszyści i obszarnicy walczą o swoją ziemię i wpływy na kresach, ale że obrona Wschodniej Polski jest prowadzona przez cały naród polski i że polskie warstwy pracujące biorą w tej obronie udział, godny ich tradycji patryjotycznej i roli jaką mają i będą miały w życiu Polski. Świadczy ten protest i o tem także, że bezbrzeżne cierpienia jakie naród polski znosi w kraju na skutek najazdu niemieckiego, jego walka niezłomna i bezkompromisowa z Niemcami bynajmniej nie wzbudziły w nim decyzji, aby poddać się innemu najeźdźcy. I to jest bardzo ważne i to trzeba wciąż podkreślać.

KORPUS GENERAŁA ANDERSA

Drugi Korpus Polski pod dowództwem gen. Andersa, który walczy na froncie włoskim — ma już swoją historję.

W skład jego wchodzą m. i. dwie znane dywizje piechoty: Karpacka i Kresowa.

Dywizja Kresowa powstała w Rosji w r. 1941 z żołnierzy-zesłańców, jeńców i więźniów, zagnanych tam po inwazji sowieckiej na Polskę we wrześniu 1939 roku. Pierwsze ćwiczenia bojowe wraz z ostrem strzelaniem odbyła nad Wołgą a następnie szkoliła się w głębi Azji w pobliżu granicy chińskiej. Otrzymała ona pełne uzbrojenie z zapasów brytyjskich i amerykańskich dopiero po ewakuacji do Persji i Iraku. Żołnierze ci widzieli i przeszli wiele.

Dywizję Karpacką opromieniają świetne tradycje Brygady Karpackiej, zorganizowanej w Syrji z tych żołnierzy, którzy przez zielone grance przedarli się z pod okupacji niemieckiej, by walczyć dalej. Po kapitulacji w roku 1940 władze francuskie w Syrji zamierzały rozbroić Brygadę — napotkały jednak na sprzeciw ówczesnego jej dowódcy a obecnego szefa sztabu polskiego, gen. Stanisława Kopańskiego. Wbrew protestom Francuzów Brygada z bronią w ręku przeszła do Palestyny i stąd na front afrykański, gdzie przez wiele miesięcy brał udział w słynnej obronie Tobruku i w brawurowem natarciu pod Gazalą. W roku 1942 rozrosła się w dywizję weteranów, zaprawionych w walkach i świetnie znających taktykę niemiecką.

Mussolini po kampanii wrześniowej oświadczył, że "Polska jest skończona". Dziś — jakby na urągowisko, właśnie na ziemi włoskiej — zjawia się Drugi Korpus Polski, biorąc udział w walce o Rzym, Berlin i Warszawę. Skończony jest — Mussolini.

PO MOWIE CHURCHILLA

Jak podaje prasa londyńska — pewien mówca na meetingu w Newcastle oświadczył:

— To prawda, że niektóre państwa wyjdą z tej wojny uszczuplone terytorialnie. Ale pociechą im będzie wielkie i wspaniałe Imperjum Brytyjskie, nadal równie rozległe i potężne jak dawniej...



Na ulicy w dzisiejszej Warszawie

UZNANIE DLA "TYGODNIKA"

Minister sprawiedliwości R. P. Wacław Komarnicki nadesłał nam pismo następującej treści:

Szanowna Redakcjo,

Przed paru dniami otrzymałem Nr. Nr. 42-44 "Tygodnika Polskiego" z dnia 24.10.1944, zatytułowanego "Tribute to Warsaw" i poświęconego stolicy Polski.

Muszę wyrazić Panom moje najgłębsze uznanie dla Ich pięknego czynu propagandowego. Wydawnictwo to wykonane z pietyzmem, wywiera duże wrażenie zarówno doborem zdjęć fotograficznych Warszawy, dawnej świetności i obecnej w ruinach, jak też i całą swą treścią.

Zebranie tylu głosów poważnych przedstawicieli opinji amerykańskiej w hołdzie dla Polski i Jej stolicy, jest pięknym czynem obywatelskim.

Życzę Szanownej Redakcji dalszego pomyślnego rozwoju wydawnictwa oraz łączę wyrazy prawdziwego szacunku.

— Wacław Komarnicki
Minister Sprawiedliwości.

Londyn 14 marca, 1944 r.

SUKCES RUBINSTEINA

Wydawałoby się to niemożliwe, aby doszedłszy do szczytów sztuki w duchowem i technicznem tego słowa znaczeniu — mógł Artur Rubinstein grać jeszcze wspanialej niż zwykle, jeszcze bardziej porwać salę, aby w interpretacji Chopina dotrzeć do jakichś głębszych jeszcze poetyckich tajemnic; ta pozorna niemożliwość spełniła się na ostatnim koncercie w Carnegie Hall, który był jakby apoteozą tego wszystkiego, co jest indywidualnością Rubinsteina i był zarazem manifestacją entuzjazmu publiczności wobec artysty, niepamiętną w tej sali. W programie złożonym z utworów, najczęściej przez siebie wykonywanych i specjalnie ulubionych przez publiczność — zdołał Rubinstein być sobą jakby w jeszcze większem natężeniu, w większej doskonałości; "Berceuse" Chopina w tej niezwykłej interpretacji była cudownym poematem nietylko twórcy ale i wykonawcy. Jest to znane i uznane, że "Petruszki" Strawińskiego, "Nawarry" Albeniza, "Polki" Szostakowicza nikt nie gra tak jak Rubinstein, nikt nie zdoła wydobyć z nich tak jak on prawie orkiestralnego koloru i bogactwa, uwydatnić z taką siłą i natchnieniem wszystkich ich rytmicznych uroków. — I otóż zdawało się nam tym razem, — że wszystkie te zalety gry były jeszcze wzmożone, pewniejsze, wypowiedziane z większym mistrzostwem — był to wieczór naprawdę jedyny, wieczór istotnego, bez zastrzeżeń tryumfu prawdziwej sztuki.

NIHIL NOVI...

Caryca Katarzyna Wielka mawiała: — Mogę dyskutować jedynie z ludźmi rozumnymi i przyzwoitymi, to jest z takimi, którzy są mego zdania!

Tylko czasy się zmieniają. Ludzie się nie zmieniają...

REKOLEKCJE DLA UCHODŹCÓW

Rekolekcje Wielkanocne dla Uchodźców w Nowym Jorku odbędą się w dniach 2, 3 i 4 kwietnia b. r. (Niedziela Palmowa, poniedziałek i wtorek) o godzinie 7-ej wieczorem w Kościele Świętego Klemensa (410 W. 40 Street). Wspólna Komunia Św. Wielkanocna odbędzie się podczas Mszy Świętej dnia 5-go kwietnia, w Wielką Środę o 9-ej rano. Nauki rekolekcyjne głosić będzie Wielebny Ksiądz Wł. Kosiński ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego z Polski.

NOWY UTWÓR JERZEGO FITELBERGA

19 marca br. pod auspicjami Stowarzyszenia Muzyki Nowoczesnej — "League of Composers"' odbył się koncert, na którym wykonano po raz pierwszy w New Yorku Sonatinę Jerzego Fitelberga na dwoje skrzypiec (bez akompanjamentu). Wykonawcami tego utworu byli pp. Kolisch i Dushkin. Utwór Fitelberga doskonały w formie i w treści, cechuje wielka znajomość i zrozumienie istoty instrumentów na które został napisany. Sonatinę Jerzego Fitelberga można śmiało zaliczyć do najlepszych dzieł tego utalentowanego kompozytora polskiego, niestety zbyt rzadko wykonywanych w Ameryce. Jerzy Fitelberg napisał szereg utworów orkiestralnych, kameralnych (m. i. dwa koncerty skrzypcowe) jeszcze przed obecną wojną. Utwory te często były wykonywane w Europie.

Sonatinę Jerzego Fitelberga publiczność nowojorska przyjęła entuzjastycznie.

LOSY BIBLJOTEK POLSKICH

W Londynie ukazała się ostatnio praca Marji Danilewiczowej p. t. — "Losy bibljotek polskich", przedstawiająca ich dzieje po wrześniu r. 1939, która daje materjał do obliczenia poniesionych niezmiernych strat.

Tragiczne są dzieje bibljotek polskich od chwili wybuchu wojny: W Warszawie spaliła się prawie doszczętnie Centralna Bibljoteka Wojskowa, licząca około dwieście trzydzieści tysięcy tomów; pożar pochłonął katalogi, materjały do polskiej bibljografji wojskowej i część Polskiego Archiwum Wojskowego. Zniszczeniu uległy również wspaniałe zbiory rapperswilskie, sprowadzone na kilka lat przed wojną z Szwajcarji, a liczące około 60,000 tomów i wiele bezcennych rękopisów. Ofiarą oblężenia padła również część Bibljoteki Ordynacji Zamoyskich w Warszawie, Bibljoteki Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, Uniwersytetu im. Józefa Piłsudskiego i wiele, wiele innych.

Tragizm tego stanu rzeczy zwiększa fakt, iż wielu z pośród wybitnych bibljotekarzy polskich zginęło z ręki okupanta, jak dr. Ludwik Bernacki, dyrektor sławnego Ossolineum we Lwowie, Stefan Demby, pierwszy kierownik Bibljoteki Narodowej, prof. Stanisław Estreicher, Konstanty Krzeczkowski, prof. Ludwik Siemieński i i.

POLACY W AFRYCE

W wyniku najcięższej z wojen kilkadziesiąt tysięcy Polaków znalazło się w najbardzej egzotycznych częściach Afryki, pracując na roli i na plantacjach. W osiedlach afrykańskich powstają organizacje polskie, działają szkoły, rozwija się życie społeczne.

Od czasu do czasu dociera do nas pismo p. t. "Polak w Ameryce", przynoszące nam wiadomości o rodakach na czarnym lądzie.

"Piszcie jaknajwięcej listów i wysyłajcie jaknajwięcej paczek żołnierzom" — czytamy w artykule "Polaka w Afryce" — "gdyż dzięki im i my znaleźliśmy się na wolności".

W korespondencji ucznia jednej z polskich szkół w Afryce znajdujemy konkretne plany na przyszłość:

"Gdy wojna się skończy i powrócimy wszyscy do Polski, będę pracował, aby pogłębić stosunki gospodarcze między naszym krajem i Afryką. Mamy w przyszłości dużo do zrobienia i możemy odwzajemnić się za doznaną gościnność, przyczyniając się równocześnie do rozbudowy handlu polskiego".

Nie wątpimy, iż Polacy, rozrzuceni po wszystkich lądach, wykorzystają znajomość dalekich krajów w sposób najlepszy dla utrwalenia przyjaznej współpracy międzynarodowej.



Mjr. Antoni Gabszewicz, as polskiego lotnictwa, odznaczony złotym krzyżem "Virtuti Militari"

LEPIEJ PÓŹNO NIŻ NIGDY...

Brytyjskie ministerstwo wojny nie chce mieć komunistycznego korespondenta wojennego przy armji brytyjskiej.

Na zapytanie jednego z posłów, czy będzie akredytowany korespondent wojenny komunistycznego "Daily Worker" minister wojny Grigg, oświadczył: "Mając na względzie szczególną doniosłość środków bezpieczeństwa w związku z operacjami wojskowemi rząd nie zamierza udzielić specjalnych ułatwień temu pismu, które stanowi narzędzie propagandowe partji komunistycznej w W. Brytanji. Niektórzy członkowie tej partji dowiedli, że gotowi są podporządkować bezpieczeństwo państwa celom partyjnym."

POLSKA ARMJA KRAJOWA

Nie wszyscy wiedzą o tem, że Armja Krajowa jest w pełnem tego słowa znaczenu zorganizowaną formacją wojskową, liczącą zgórą 300,000 ludzi, jak to ocenił na podstawie rozmów z przybyłymi z Polski pewien dziennikarz szwedzki.

Tajne pismo polskie "Do Broni" w każdym niemal numerze daje opisy działań wojennych Armji Krajowej. Oto jedno z nich:

"Forsownym marszem przeszła grupa na inne tereny, gdzie w godzinach południowych pod miejscowocią Żubry stoczyła trzy-godzinną walkę z ośmiokrotnie silniejszym nieprzyjacielem, bogato wyposażonym w broń maszynową. Pod wieczór udało się oddziałom Polskich Sił Zbrojnych oderwać od dążącego do okrążenia nieprzyjaciela i przy maksimum wysiłków osągnąć rejon puszczy. Straty Niemców były poważne: przeszło dwudziestu zabitych i dwa razy tyle rannych. W następnych dniach oddział polski, uniknąwszy pościgu, dotarł do miejsca zakwaterowania. Po kilkudniowym odpoczynku i przeprowadzeniu ewakuacji rannych, oddziały, stoczywszy szczęśliwie kilka drobnych potyczek, nawiązały trwałą łączność z oddziałem głównym Polskich Sił Zbrojnych.

Grupa, mimo ciężkich warunków bojowych dokonała łącznie marszu około 200-kilometrowego, stoczywszy ciężkie walki z nieprzyjacielem.

Rozkaz dołączenia do oddziałów głównych Polskich Sił Zbrojnych został wykonany".

Fakt, że zwarte formacje polskiej armii podziemnej zdołały odbyć dwusto-kilometrowy marsz bojowy w okupowanym kraju, w którym roi się od wojsk niemieckich i Gestapo — świadczy, że akcja ta jest jednem z największych działań frontu podziemnego, jakie zna historja.

Z OŚLEJ ŁĄCZKI PROPAGANDY SOWIECKIEJ

Zawsze "dobrze poinformowany" komunistyczny londyński "Daily Worker" pisze m. i.:

"Klika militarna, wspierana przez faszystów-terorystów, rządziła Polską. Chłopi i robotnicy zarabiali na chleb powszedni denuncjowaniem swych przywódców na policji!"

Iluż było tych przywódców, że przez kilkanaście lat starczyło roboty i chleba dla wszystkich?

CZY WIECIE ŻE...

....z końcem roku 1943 Niemcy zabronili Polakom w t. zw. Generalnem Gubernatorstwie używania telefonów i skonfiskowali aparaty we wszystkich domach polskich.

....po wymordowanu Żydów z ghetta radomskiego, Niemcy zmusili część ludności polskiej w Radomiu do opuszczenia swych mieszkań i przeniesienia się do nawpół zrujnowanych domów w byłej dzielnicy żydowskiej. Mieszkania Polaków z całem umeblowaniem oddane zostały Niemcom ewakuowanym z Rzeszy wskutek bombardowań brytyjskich i amerykańskich.

..żołnierze Polskiej Armji Podziemnej wdarli się do biur w których Niemcy sprzedawali losy na doroczną loterję, tak zwanej "pomocy zimowej". Zniszczyli oni i skonfiskowali zawartość kas. Jak wiadomo — pieniądze zbierane przez władze niemieckie rzekomo na pomoc zimową— obracane są w dużej mierze na zbrojenia.

....ruch podziemny w Kraju zdobywa w pomysłowy sposób pieniądze na cele organizacyjne, konfiskując niemieckie transporty. W ten sposób Niemcy stracili sto pięćdziesiąt miljonów złotych. W związku z wspomnianą akcją Armji Krajowej okupanci używają teraz w Polsce czołgów do przewozu pieniędzy — przedsięwzięte jednak środki ostrożności na nic się im nie zdały.

....na terenie Rzeszy znajduje się dwa miliony Polaków na robotach przymusowych, w tem czterysta tysięcy jeńców.

....po wykonaniu wyroku śmierci, wydanego przez Polski Trybunał, na szefie Gestapo w Warszawie, gen. Kutscherze, Niemcy pod karą mierci zabronili Polakom prowadzenia samochodów. Jak wiadomo zamach na gen. Kutscherę przeprowadzili żołnierze Armji Krajowej na samochodach.

CO ZNACZY RAF?

We Francji opowiadają sobie taką anegdotę: Gestapo łapie młodego człowieka, który ma w klapie marynarki znaczek z napisem "RAF". Młody człowiek udaje głupiego i mówi, że napis ten znaczy "Rien a fumer" (Niema nic do palenia). Gestapo puszcza go, ale pod warunkiem, że zdejmie znaczek. Po tygodniu ta sama scena i gestapowcy ciągną człowieka do więzienia. "Ależ wy mnie nie rozumiecie" woła aresztowany— "RAF" oznacza przecież "Remerciement au Fuehrer" (podziękowanie dla Fuehrera).



Żołnierz polski na pozycji

ZDOLNE KOBIETKI

Arcybiskup Godfrey zwiedzał szpital polski im. Paderewskiego w Edymburgu. Na wydziale chirurgicznym wdał się w dłuższą rozmowę z dwiema pacjentkami o kilometrowych nazwiskach na — ski. Były to żony polskich wojskowych.

— Brawo, rzekł wkońcu arcybiskup, co to za ględzenia, że nasz angielski język jest tak trudny! Ot, panie nauczyły się mówić niemal bezbędnie; trochę tylko akcent poprawić i już...

— Ależ my jesteśmy rodowitemi Szkotkami — wykrzyknęły obie panie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pani Bernardzie Jarosz — Znaczki, o które Pani zapytuje, będzie nam bardzo przyjemnie ofiarować Pani. Wysyłamy je jednocześnie.

Siostrze Marji Leonardzie, Castleton, N. Y. — Poeta głęboko wzruszony słowami Siostry, dziękuje najserdeczniej.

Inż. Władysławowi Jaworskiemu, Toronto, Kanada. — Radzimy zwrócić się do Księgarni Polskiej w Nowym Jorku (Polish Book Importing, Inc.) 38 Union Square, która prawdopodobnie posiada jeszcze te materjały, "Tygodnik Polski" nie zna innych źródeł.

Siostrze Simplicji, Scranton — Dziękujemy z całego serca.

Panu Juljuszowi Poniatowskiemu, Tel Aviv — Bardzo serdecznie dziękujemy za nadesłaną pracę. Czekamy na następne.

Inż. Eryk Kosko, Montreal, Que., Kanada — Dziękujemy za dobre słowa i intencje.

Pani Wandzie Barcińskiej, New Hampshire — autor artykułu przesyła Pani podziękowanie za tak dobrą o jego pracy opinję.

Wawrzyńcowi Czereśniewskiemu, Somewhere in Scotland — Wiersze już zaczęliśmy drukować. Prosimy o dalsze. Adres Wittlina: 5400 Filedsone Road, Riverdale on Hudson N. Y.

P. Waleremu Fronczakowi, Chicago — Przekład drukujemy, dziękujemy serdecznie.

POLISH WEEKLY
Editorial Office:
806 Lexington Avenue
New York City, 21
Tel. REgent 7-4168

Publisher:
„Tygodnik Polski"

Editor:
JAN LECHOŃ

Subscription:
Monthly 60 cents
Half yearly—$3.50 Yearly—$7.00